TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

CZY PRAWICA ROZUMIE CYFROWEGO CHŁOPA?

Marian Baczał · 2 grudnia 2021



Gdy prawica krytykuje technologiczne korporacje, to chodzi jej przede wszystkim o wolność słowa. Słyszymy o cenzurze, blokowaniu prawicowych treści, marginalizacji i demonetyzacji przekazu niezgodnego z lewicową agendą. Idąc jednak tą drogą zapominamy, że jest to jedynie drobny wycinek pułapek, jakie zastawiają na nas technologiczni giganci.

Niezauważone zagrożenie

Niedawno Rafał Ziemkiewicz wydał nową książkę pt. „Strollowana Rewolucja". Nie jest ona książką przełomową, ale daje wgląd w stan świadomości elit intelektualnych polskiej prawicy, gdy idzie o świat wielkich korporacji. Autor na ponad czterystu stronach opisuje zagrożenia, które uderzyły we współczesny Zachód. Dopiero jednak na samym końcu, w kilku zaledwie akapitach, wskazuje na inne kwestie, które, moim zdaniem, zasługują akurat na osobne opracowanie i poważne przepracowanie przez polską prawicę. To zadanie jest obecnie zupełnie przejęte przez lewą stronę, która zresztą dość trafnie stawia diagnozy.

O czym mowa? O tym co Shoshana Zuboff nazwała kapitalizmem inwigilacji (surveillance capitalism), inni chcą nazywać dataizmem (Harari), a jeszcze inni cyfrowym feudalizmem (Mazzucato). Słowem, o tym,

jak ważne stały się nasze dane. A także, niestety, o tym że na początku trzeciej dekady XXI wieku niepostrzeżenie staliśmy się poddanymi wielkich korporacji, które pozyskują petabajty danych na nasz temat, zarabiając dzięki temu miliardy dolarów. Wreszcie, o algokracji (rządach algorytmów).

Ziemkiewicz bardzo szeroko opisuje agendę współczesnej lewicy – czytamy o zagrożeniu ze strony ideologii gender, o ruchu BLM, o aktywistach klimatycznych, wegetarianach...

> **Gdzieś w tle przewijają się co pewien czas wielkie korporacje informatyczne, które niczym Kajzer i Parvus w jednej osobie finansują, organizują i wspierają na różne sposoby aktywistów i pozarządowe organizacje**.

Zdaje się przy tym, że poza tym wsparciem, głównym grzechem korporacji jest cenzura i wykluczanie głosów nieprzychylnych lewicowej agendzie. W moim odczuciu, kiedy prawica gardłuje przeciw informatycznym gigantom, to właśnie wolność słowa wysuwa się na pierwszy plan.

Czy Facebook ma problem z cenzurą? Ma. Chociażby w Wietnamie. Czy to jest główny grzech Facebooka? Moim zdaniem nie. Uważam, że znacznie bardziej niebezpieczne, a przy tym dotykające absolutnie wszystkich użytkowników, bez względu na ich polityczne sympatie, jest masowe wykorzystanie danych i autorytarne kształtowanie opinii, a nie ich usuwanie.

CZYTAJ TAKŻE: Międzynarodowe korporacje w ideologicznym natarciu

Informacyjna pańszczyzna

Demoniczność działania gigantów oparta jest na trzech filarach. Po pierwsze, jest ona zgodna z prawem (użytkownik godzi się na wykorzystanie informacji lub jest to część umowy o świadczenie usług). Po drugie, dzieje się to w sposób niezauważalny, subtelny i zautomatyzowany. Po trzecie, jest... niebywale wygodne. W zamian za nasze dane behawioralne, lokalizacje i wszelkiej maści dane osobowe możemy łatwiej się poruszać (Google Maps), lepiej dobierać treści, które nas interesują (algorytm Facebooka) czy łatwiej kompletować koszyk w sklepie (właściwie wszyscy duzi gracze e-commerce). Fakt, że później nasze dane są sprzedawane lub wykorzystywane na przeróżne sposoby niejako umyka naszej uwadze.

Prawem autora jest skupić się na tym, co jego zdaniem jest najważniejsze. Ziemkiewicz jednak zauważa książkę Zuboff, pisze o niej w ostatnim rozdziale, wielka więc szkoda, że nie poszedł tym tropem (poza kilkoma uwagami). Szkoda jest tym większa, że autor jest prawdopodobnie najbardziej poczytnym autorem prawicy. Osobiście nie mogę mu wybaczyć, że porzucił science-fiction i przerzucił się na publicystykę polityczną, ale podejrzewam, że była to decyzja, mimo wszystko, racjonalna finansowo. Ziemkiewicza czyta prawica i była świetna szansa, by pokazać to, co jest od kilku lat niezwykle gorącym tematem na Zachodzie i co zauważa także polska lewica, choćby w osobie Jana Zygmuntowskiego.

> **Człowiek został obdarty z prywatności. Stracił zupełnie kontrolę nad tym, co wiedzą o nim giganci. Prawo jest nieskuteczne względem potęg informatycznych. Informacja stała się absurdalnie cenna, a jej pozyskanie nieproporcjonalnie tanie i proste.**

Zuboff utrzymuje, że winę ponosi system kapitalistyczny, który wyewoluował z kapitalizmu przemysłowego w kapitalizm inwigilacji. Harari mówi niemalże o informacyjnej religii, w której przepływ danych to najważniejsza zdobycz ludzkości.

Jeżeli Facebook może sobie pozwolić na otwarty konflikt z państwem takim jak Australia, a Google i Amazon stać na płacenie kolejnych wielomilionowych kar wymierzanych przez francuski organ nadzorczy, to powinna nam się zapalić co najmniej żółta lampka ostrzegawcza. Instrumenty prawne, które zostały przyjęte okazały się kolejny raz bezzębne. Czy ktoś jeszcze pamięta, że razem z RODO w życie miało wejść rozporządzenie e-Privacy, które ugrzęzło w formalnych przepychankach?

Niedoskonałe regulacje

Samo RODO jest obecnie przez część profesjonalistów oceniane jako zbytnio restrykcyjne i hamujące rozwój. Podobne głosy odezwały się po publikacji projektu rozporządzenia regulującego wykorzystanie sztucznej inteligencji. Nie ma raczej co liczyć, by z głośnym Digital Services Act mogłoby być inaczej. Skutki kolejnych wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej są albo topione w formalizmie albo ignorowane.

Przykładem tego pierwszego niech będzie głośny wyrok w sprawie Maxa Schremsa (Schrems II) z lipca ubiegłego roku. Trybunał uznał, że Stany Zjednoczone nie spełniają standardów Unii Europejskiej, gdy idzie o ochronę danych osobowych. Poszło między innymi o dostęp wszelkiej maści służb do naszych danych. W ostatnim roku zapewne otrzymaliście Państwo całkiem sporo maili z aktualizacjami polityk prywatności, regulaminów i umów. Prawdopodobnie spora część z nich była następstwem Schrems II. Nie podejrzewam, że spędziliście zbyt dużo czasu na zapoznawaniu się z nimi. Mogę jednak zapewnić, że transfer waszych danych nadal ma się świetnie, choć przecież ich bezpieczeństwo nie poprawiło się. Przeróżne agencje nadal mają do nich dostęp na podstawie amerykańskiego prawa.

Przykładem ignorowania wyroku niech będzie wyrok w sprawie Planet 49. Znają Państwo te wszystkie informacje o plikach cookies, prawda? „Wchodząc na naszą stronę, wyrażasz zgodę na pliki cookies". Problem w tym, że Trybunał dość wyraźnie określił, jakie warunki powinna spełnić zgoda, by być uznana za ważną i ten sprytny sposób raczej się w nich nie mieści. Obecnie organizacja NOYB zautomatyzowała proces wysyłania skarg do urzędów nadzorczych i chwali się, że zaleje je tysiącami spraw związanych z cookies. Wykonanie obowiązków jest przecież dość proste do sprawdzenia.

> **Informatyczni giganci są zatem skrępowani formalnymi wymaganiami, które jednak są relatywnie słabe, a sankcja za nie stanowi pomijalny uszczerbek w ich budżecie.**

Ich potęga finansowa jest na tyle duża, że nawet wielomilionowa grzywna nie odstrasza. Zresztą, ogromny budżet pozwala na szybkie dostosowanie się dużych organizacji do nowych warunków środowiska prawnego. Choć ich jakość bywa czasem dyskusyjna, to bez wątpienia działają szybciej i skuteczniej niż małe i średnie firmy.

Wymuszanie zgód na użytkownikach, stosowanie formuły opt-out, wielostronicowe regulaminy i tym podobne sprawiają, że tracimy zupełnie kontrolę nad danymi na nasz temat, a giganci mogą wykazać wy-

soki poziom „compliance” (choć jest to czysty formalizm). Dodajmy do tego, że właściwie każda aplikacja korzysta z szeregu serwisów podwykonawców, serwisy te z kolejnych podwykonawców i tak dalej. W efekcie, nasze dane rozlewają się po siatce podmiotów, której odtworzenie dla kogoś bez sporej ilości czasu i wiedzy jest niemożliwe.

CZYTAJ TAKŻE: **Big Tech silniejszy niż atomowy przycisk**

Ponury los cyfrowego chłopa

> **Budzimy się więc u progu ery cyfrowego feudalizmu. Jesteśmy chłopami, którzy płacą informacyjną rentę za możliwość użytkowania popularnych aplikacji.**

Nie wyobrażamy sobie już życia bez tych serwisów. Informacje o nas są niezwykle cenne, a my niezbyt zdajemy sobie z tego sprawę. Gdzieś tam są oczywiście instrumenty prawne, które powinny nas chronić i częściowo tak się dzieje. Cyfrowi magnaci są jednak jakby poza zasięgiem. Żyjemy więc na informacyjnych Dzikich Polach, gdzie choć prawo formalnie jest takie samo jak w metropolii, to nieszczególnie istnieją możliwości, by je egzekwować.

Dlaczego moim zdaniem wiedza o działalności tych informatycznych magnatów jest tak istotna? Z trzech powodów. Pierwszy to brak efektywnej kontroli nad działaniami informatycznych potęg. Drugi to możliwość kształtowania opinii publicznej za pomocą zdobytych danych. Trzeci to możliwość realnego wpływu na nasze życie w dość nieoczywistych jego obszarach.

O pierwszej kwestii już wspomniałem. Co do drugiej – Stuart Russel w książce „Human Compatible” udowadnia, że powstanie social mediów miało przemożny wpływ na nasze życie społeczne. Truizm, prawda? Autor pokazuje jednak coś, co czasem umyka naszej uwadze. Algorytmy wielkich platform gratyfikują skrajne postawy.

Nic nie angażuje użytkowników lepiej niż porządna kłótnia. Polaryzacja oznacza większe zaangażowanie, a to zawsze się opłaca. Radykalizacja postaw to zatem większe zyski. Wiadomości, które czytacie w social mediach zostały dla was przygotowane przez algorytm i ich zadaniem nie jest przecież poszerzenie waszej wiedzy, ale zaangażowanie was. Trwa walka o waszą uwagę, którą przegrywacie i tracicie najcenniejsze dobro jakie pozostaje w waszym władaniu – czas.

Dodatkowo, zaangażowany użytkownik jest gotowy podzielić się jeszcze większą ilością danych, które można przemielić i wykorzystać nie tylko do reklamowania kolejnej pary butów. Wszyscy chyba zdążyli już usłyszeć o Cambridge Analytica, która to miała przyczynić się do zwycięstwa Donalda Trumpa. Dzięki algorytmom politycy mogli skupić się na konkretnych grupach użytkowników i przygotować dla nich odpowiednio sprofilowane reklamy. Czy to już manipulacja wynikiem wyborów czy jeszcze, dość brutalna — jednak wpisująca się w zasady demokratyczne — kampania?

Trzecia kwestia, czyli wpływ na nasze życie, objawia się przeróżnie. Uzależnienia, osłabione skupienie, zamykanie się w informacyjnych bańkach, problemy ze zdrowiem, rozluźnienie więzi społecznych – tak, to wszystko prawda. Powinniśmy jednak patrzeć szerzej.

Algokracja

Żyjemy już w erze algorytmizacji. Nawet relatywnie małe firmy informatyczne mogą dostarczać niebezpiecznych narzędzi, na niespotykaną dotąd skalę. Sporo z tych sytuacji jest opisywanych przez zachodnie organizacje, które w naszej bańce uznawane są raczej za lewicowe. Dyskryminacja algorytmiczna z uwagi na miejsce zamieszkania – aplikujący o kredyt mają mniejsze szanse na jego otrzymanie, jeżeli ich kod pocztowy wskazuje na pochodzenie z biednej dzielnicy. Powszechny w niektórych krajach system rozpoznawania twarzy. Amerykański system COMPAS, oceniający przy pomocy sztucznej inteligencji ryzyko popełnienia kolejnych przestępstw przez skazanych. System chińskiej kontroli społecznej, który punktuje pokornych obywateli i ogranicza dostęp do usług publicznych dla tych mniej „grzecznych". Przykłady można mnożyć. Niektóre z nich stanowią część systemu prawnego, inne korzystają z dobrodziejstw raczej luźnych regulacji. W obu przypadkach są one zasilane szerokim strumieniem naszych danych.

Dobrze się stało, że redaktor Ziemkiewicz poruszył te problemy na prawicy.

> **Wydaje się jednak, że lewica jest znacznie dalej i przepracowuje je na potrzeby własnej agendy.**

Tak się składa, że lewica skupia się w opisie tych zjawisk na problemie mniejszości, rasizmie, homofobii i tym podobnych. Takie ich prawo. Warto byłoby równie szeroko spojrzeć na te kwestie, a nie stawiać usuwanie prawicowych blogerów z Facebooka czy demonetyzację prawicowych filmów jako główne problemy z korporacjami.

Kiedy zdamy sobie sprawę, jak wiele decyzji podejmują za nas algorytmy, tak, że coraz rzadziej dopuszczamy w tych decyzjach czynnik ludzki, brak dostępu do prawicowej myśli w Internecie będzie jednym z mniej istotnych problemów.

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-prawica-rozumie-cyfrowego-chlopa/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć